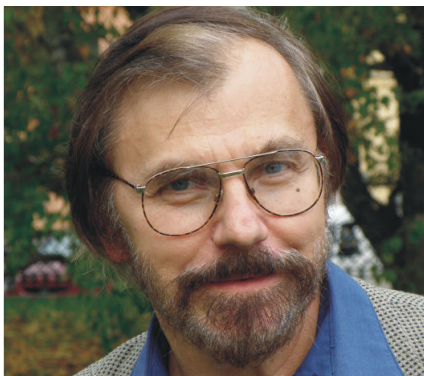


Listy do Pani A. (56)



Teraz i wtedy

Droga Pani!

Możemy na wszystko patrzeć bardziej optymistycznie, bo dzień już znacznie dłuższy, idzie wiosna, robi się coraz cieplej. Łatwiej więc popadać nawet w euforyczne iluzje, bo jednak w naszych czasach jest sporo iluzji. Dla mnie zaczął się ten rok publikacjami. Sporo wierszy i recenzję wydrukował „Kwartalnik Świętokrzyski”, kolumnę wierszy „Tygiel”, a w jednym z pism bułgarskich przekłady moich utworów. W „Akancie” Kalina Izabela Ziola opublikowała bardzo przychylną recenzję ze „Studni Andersena”. Świetnie zanalizowała „Studnie...” Agnieszka Nęcka w „Nowych Książkach”. Gdyby to wszystko nastąpiło ponad trzydzieści lat temu, i w takim zmasowaniu, to zwróciłoby uwagę na autora, zaczęłyby się inne teksty, ataki, pochwały, autor by wiedział, że istnieje. A dziś? Kogo to obchodzi? Najwyżej ktoś gdzieś napisze paszkwil, którego także nikt nie przeczyta. Bo kogo obchodzi literatura, gdzie podziły się merytoryczne spory niemające nic wspólnego z inwektywami rzucanymi przez dzisiejszych półgłówków. Pani tamtych czasów nie pamięta, a ja zapewne je idealizuję, jak to się zdarza starszym. I tak sam tworzę iluzje. Ale jednak pamiętam epokę Sandauerów, Rogozińskich, Burków, Irzyków i wielu, wielu innych towarzyszących literaturze znaczących eseistów i publicystów. To dopiero były miarodajne oceny!

Szukałem numeru „Nowych Książek” w Empiku. Ponieważ nie mogłem go dostrzec na półce, podszedłem do paniąki siedzącej w informacji. Spytałem: „Czy są jeszcze Nowe Książki”? Na to paniąka: „A konkretnie o jakie panu chodzi?”. To samo było w księgarni – o jakie konkretnie... Nie przyszło do tej kuli pokrytej włosami, że istnieje taki miesięcznik. Nie dziwiłbym się, gdyby to było w jakimś przypadkowym stoisku w spożywczym sklepie, ale tam? Już pisałem Pani, że innym razem na moje pytanie o „Odrę” usłyszałem: „pism żeglarskich nie prowadzimy”. To wszystko zamiast mnie dziwić albo irytować – już tylko śmiesz.

Bawią mnie awantury sejmowe, piski chomowatych bab na temat związków partnerskich. Ja tam nie miałbym nic przeciwko jeszcze bardziej rozbudowanemu związkowi. Trio partnerskie, kwartet partnerski... To jest to! O ile tylko instrumenty wytrzymają... Pisałem Pani, że czytałem książkę o Ordonce i przedwojennym Qui pro quo. W tej chwili mamy sejmowy kabaret „Kwik

prukwy”. Nie śledzę tego systematycznie, ale rzeczywiście niektóre jego gwiazdy są niewypowiedzianie komiczne. Jednak tematy zastępcze są niezastąpione. Czy w ogóle nasi politycy nie są zastępczy? Im się wydaje, że są niezastąpieni.

Istnieją jednak ludzie niezastąpieni. Należała do nich zmarła niedawno Alicja Szygendowska, pani prezes Fundacji Domu Literatury. Podkreślano ten fakt na spotkaniu poświęconym Jej pamięci, i nie było w tym czczej retoryki. To Ona była dobrym duchem Domu, potrafiła wiele załatwić, wiele ochronić, ocalić, przeciwdziałać głupocie urzędników, a także niewczesnym pomysłom skłóconych, lekceważących realia samych pisarzy.

Byłem na tym spotkaniu, a potem na kameralnym przyjęciu – już takiej niemal prywatnej stypie. Cała uroczystość była obmyślana przez samą „Zainteresowaną”. Chciała bowiem, aby po Jej śmierci ludzie spotkali się nie w nastrojach żalobnych i pośepnych, ale radosnych. Zostawiła szczegółowe dyspozycje. W trakcie oficjalnej części wiersze Galczyńskiego w sposób kongenialny odczytał Krzysztof Gosztyła. Kilka osób podzieliło się swoimi wspomnieniami. Nie trwało to długo i rzeczywiście nie było jakiegoś łzawo. A potem ta kameralna kolacja. Nigdy nie widziałem tak radosnej, wesołej stypy. Wspomniano Zmarłą, anegdota sypały się jak z rękawa, co chwila było słyhać wybuchy śmiechu. Rysiek Ulicki zaczął grać na gitarze i śpiewać najrozmaitsze, zabawne piosenki... Atmosfera była bardziej z gatunku wesołych. Tak chciała Alicja. Czuliśmy jej obecność wśród nas, mieliśmy wrażenie, że cieszy się z tego spotkania, śmieje się razem z nami. Mówię Pani, coś cudownego! Pomyślałem sobie, że nie warto wpadać w pesymizm, widzieć tylko ciemne strony rzeczywistości. A więc jeśli politycy, zamiast mnie wpędzać w łękę i depresję śmiesz – to dobry znak. Narzekanie do niczego nie doprowadzi, śmiech jest natomiast najlepszą terapią.

Czytałem w „Miesięczniku” wywiad z Leszkiem Żulińskim, który przeprowadziła Beata Patrycja Klary. Ta lektura sprawiła mi z kolei w nastrój nostalgiczny. Drużynowy opowiada starodawne dzieje... Te dzieje, które i ja pamiętam. Ile tu nazwisk, sytuacji... Pojawiają się ludzie, których już nie ma: Andrzej Waśkiewicz, Maciej Krassowski, Krzysztof Teodor Toeplitz, Tadeusz Urgacz, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Mętrak... Mógłbym przepisać większość nazwisk, które Leszek przywołuje. Przed oczami pojawiają się tamte redakcje: „Kultura”, „Literatura”, „Miesięcznik literacki”, „Nowy Wyrz”, „Tu i Teraz”, „Wiadomości Kulturalne”... Pamiętam, jak Leszek zamówił u mnie recenzję z tomiku autora, którego sobie wybiorę. Tygodnik „Tu i Teraz” był w kręgach opozycyjnych źle widziany. Nie zważałem na to, ale też nie za bardzo chciałem być z tym tytułem trwale kojarzony. Wybrałem więc poetę opozycyjnego, który z kolei nie był dobrze widziany w kręgach oficjalnych. Był nim Jerzy Ficowski. I co? Recenzja z tomu Ficowskiego ukazała się bez najmniejszego problemu. Czy dziś taka sytuacja byłaby możliwa?

W czasach potransformacyjnych „Wiadomości Kulturalne” zostały zlikwidowane przez niesławnej pamięci minister dwojga nazwisk chyba... Wolę je zapamiętać, bo nie chcę pamiętać czegoś takiego.

Pracowałem wtedy w „Trybunie”. Przeprzo-

wadzałem wywiad z KTT, napisałem w obronie „Wiadomości” kilka tekstów publicystycznych. Żał mi było jednego pisma ogólnopolskiego, w którym sam drukowałem wiersze i recenzje. Od tamtego czasu datowała się moja bardziej zażyła znajomość z Toeplitzem.

Wiele zdarzeń, chwil, klimatów przywoływanym przez Leszka Żulińskiego znam, uczestniczyłem w nich. Leszek wymienia mnie wśród osób, z którymi szczególnie blisko się przyjaźnił. Szkoda, że powiedział to w czasie przeszłym, bo – przy najmniej w moim pojęciu – ta przyjaźń trwa do teraz.

Wtedy istniało życie literackie dużo bardziej autentyczne, niż dzisiaj. Owszem, ludzie klócili się, ale w tych klótniach było więcej sensu, o coś chodziło, istniał jakiś bardziej merytoryczny spór. Teraz klótnie mają podłoże raczej ideologiczne, poza tym literaturę zalewa różnego autoramentu grafomania, napędzana dodatkowo przez kilku krytyków, którzy wypisują za pieniądze idiotyczne laudacje autorom, których utwory niegdyś zapęniałyby kosze redakcyjne. Podczas lektury tego wywiadu łażą się w oku kręci. Tamte czasy naszej wczesnej młodości już nie wrócą. Żał kolegów, którzy bezpowrotnie odeszli, co jednocześnie nam samym wciąż przypomina o naszej nietrwałości.

Dałem wyraz swoim nastrojom, ale przecież i dzisiaj istnieje jakaś nisza. Na spotkanie z poetką Sylwią Gibaszek, które prowadziłem, przyszło ponad dwadzieścia osób, co należy raczej do rzadkości. Przyszła Adriana Szymańska, Krystyna Rodowska... Dobre wiersze, świetna publiczność rozmawiająca o poezji ze zrozumieniem, z interpretacyjną pasją; po prostu ze znajomością rzeczy.

Ogół jednak bardziej ekscytuje polityka, ploty, abdykacja papieża, asteroidy – czyli tematy zastępcze. Żeby jeszcze gospodarka, która jest także prowadzona idiotycznie i w sposób niemal sabotażowy. Ale przecież i tak na nic nie mamy większego wpływu. A kultura zupełnie temu „ogółowi” jest obca i niepotrzebna. Na szczęście jest jeszcze tych przeszło dwadzieścia osób ze spotkania z Sylwią Gibaszek. I Pani także. Razem jest nas więcej. Przeczucowałem Jej obecność w tej oryginalnej i – jak to się teraz określa – klimatycznej kawiarni BibelotyCafe. Kawiarnia jest tak nastrojowa, że obok poetów zaczynają namierzać ją grafomani. Ale ja potrafię dać im odpór.

Narzekamy na grafomanów, ale z drugiej strony to są ludzie, którzy uważają literaturę za ważną. Nic to, że na ogół tylko własną. Mają jednak jakąś pasję twórczą, nie są wyłącznie zjadaczami kolorowej prasy, których w społeczeństwie mamy nadmiar.

I znowu kończę ten list niejakim narzekaniem, a zaczął się tak optymistycznie. Czy jednak życie monotonne, mające wyłącznie przejawy pozytywne albo tylko negatywne, byłoby ciekawe? Ono jest, jakie jest. I my jesteśmy tacy, jacy jesteśmy.

Serdecznie Panią pozdrawiam, wiosennie i ciepło –

STEFAN JURKOWSKI

